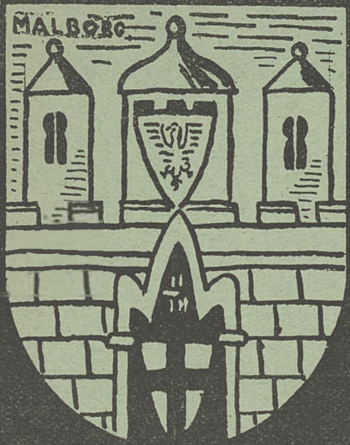


Ziemia Wschodnio Pruska

Rok IV. Kwiecień 1932 r. Zeszyt IV.





MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK IV | wychodzi raz w miesiącu | KWIECIEŃ 1932

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 109.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464

P. Sowa.

Litwa a Prusy Wschodnie.

Od pewnego czasu weszła na widownię polityki niemieckiej mała i prawie nic nieznacząca Litwa, ta sama Litwa, która szła na pasku zachcianek Berlina. Obecnie Litwa wzięła się do uporządkowania spraw kłajpedzkich, aby potem z całą siłą i pewnem prawem historycznem móc uderzyć na Prusy Wschodnie. Kiedy bowiem niegdyś sięgała od morza Czarnego aż pod Bałtyk niewątpliwie doniosłą rolę odgrywała nietylko na całym Bałtyku, lecz i w Prusach Wschodnich. Krzyżacy w późniejszych wiekach nie mogły sobie dać rady, czego choćby dowodem, że dnia 13. 7. 1260 r. zakon niemiecki został w Kurlandji przez Litwinów pobity. Prusowie, klęską krzyżaków zachęceni, oblegli w tym samym roku miasto Królewiec, zburzyli zamki, grody i kościoły. Po zgnębieniu przez krzyżaków Prusów, Litwa opiekowała się resztkami Prusów jako najbliższych swego szczepu i osiedliła ich częściowo u siebie.

Litwa do Prus Wschodn. ma niewątpliwie tyle praw, ile ich mają Niemcy i Polacy, bowiem mimo wiekowej germanizacji Litwinów (naturalnie i Polaków) dziś jeszcze w jednym powiecie węgoborskim (Angerburg) nosi 102 wiosek staropruskie wzgl. litewskie nazwy (według Alberta Czyborra).

Litwini sięgali jeszcze przed niedługim czasie aż pod rzekę Gołdapję i graniczyli bezpośrednio z Mazurami pruskimi.

Okazuje się, jak twierdzi prof. Fritz Braun, że Niemcy są pobłażliwsi wobec Litwinów niż wobec Polaków. Litwinów liczy się w powiatach Kłajpedy, Szyłokarczmie, (Heidekrug), Tylży, Ragnety, Lebjawy, Pilkały na przeszło 100,000 dusz. (patrz prof. Fritz Braun — Die Ostmark).

Pobłażliwość niemiecka wobec Litwinów miała niewątpliwie głębsze powody. Już kilkadziesiąt lat przed wojną światową Niemcy wydawali w Tylży broszury w języku litewskim, zohydzając Polaków. Czynili to z całą premedytacją i czynią to niewątpliwie i dziś. Pisma te i broszury przyczyniły się do zaognienia stosunków polsko-litewskich. Robiono to systematycznie i na dalszą metę. W roku 1922 pisze Walter Harich w „Das Ostproblem“: „Sollen wir es wieder diesmal zulassen, dass Litauen und Polen sich die Hand über Wilna hinweg reichen und der Ring sich wieder, und diesmal in doppelter Schliessung, um unsere Kehle lege?“

Pobłażliwość ich po wojnie światowej więcej jeszcze była wyrozumiała. Pisze bowiem na innym miejscu Walter Harich: „Jeśli uda się dyplomacji francuskiej zbliżyć Litwę do Polski w tej formie, że Litwa otrzyma jako odszkodowanie za Wilno niemiecki teren kłajpedzki, wtedy byłyby policzone dni Prus Wschodnich“.

Rozumiemy teraz wobec takich twierdzeń, dlaczego Niemcy nie szczędzili tyle pracy, aby poróżnić Polskę z Litwą i dlaczego Niemcy na przyszłość gotów są tak dużo poświęcić, aby do żadnej nie doszło unji, bo wiedzą, że to kosztawałaby ich gardło. Jedynie nierozważni politycy pozwalają sobie na krytykę władz i zarządzeń litewskich. Poseł Plehve wyraził się, że Prusy ani Niemcy nie pozwoliły sobie nigdy na taką bezczelność, na jaką sobie pozwala cygański ten naród, t. j. Litwini.

Obecnie wysuwa się na plan pierwszy sprawa kłajpedzka i przybiera coraz to ostrzejszą formę i kształtuje się bardzo niepomyślnie dla Niemiec. Litwa weszła na drogę stanowczą, gdyż Kłajpeda usuwała się powoli z pod wpływu Kowna. „Koniecznością nieuniknioną było rozwiązanie sejmiku kłajpedzkiego (na czele którego stał Niemiec). Dziś należy dbać o to, ażeby wśród Kłajpedzian obudzić ducha litewskiego. Tak piszę „Rytas“ litewski organ rządowy. Niemcy natomiast wzywają rząd Rzeszy, ażeby na litewski gwałt odpowiedział ze swej strony także gwałtem.

Są dwie koncepcję dla Litwy, albo oparcie o Polskę, albo też o Niemcy. Orjentacja francuska lub Angielska nie może dać Litwie realnych korzyści, jak stwierdza to Waldemaras.

Litwini wiedzą, że pozostają im dwie możliwości i że należy oprzeć się o Polskę albo o Niemcy. Jaką wybiorą drogę, trudno jeszcze dziś przewidzieć.

W pojęciu litewskim są dla nich dwie sprawy palące, sprawa Wilna i sprawa Kłajpedy.

Jedna sprawa tyczy się Polski, druga Niemiec. Sprawa Wilna jest na gruncie Ligi Narodów przegrana — sprawa Kłajpedy jest jeszcze zatargiem młodym i nie można wysuć z tej akcji należytej koncepcji. Zamieszani Niemcy w sprawie kłajpedzkiej nie tak łatwo pogodzą się z poglądem litewskim, albowiem straciliby nietylko wpływ na politykę litewską w Kurlandji jak i na cały Bałtyk północy.

Zanosi się na walkę. Jeżeli Litwa oprze się o Polskę, wtedy obcęgi zacisną się nad Prusami Wschodniemi, wtedy powstanie nowe zagadnienie: Litwa a Prusy Wschodnie. Litwa wówczas z należytem rozmachem domagać się będzie uwzględnienia swych praw w północnej części Prus Wschodnich, żądać będzie zwrotu tej części Prus, która od wieków była i jest przez Litwinów zamieszkała. Niemcy tego się obawiają, wobec czego liczyć się należy i w przyszłości na wielkie ustępstwa przez Niemców wobec Litwy. Czas więc okaże, czy powstanie zagadnienie: Litwa a Prusy Wschodnie. —

Stosunki narodowościowe Prus Wschodnich

Stosunki narodowościowe Prus Wschodnich.
(Według Włodzimierza Wakara).

Do XIII wieku Prusy Wschodnie zamieszkane były przez szczep litewski Prusów, którym nie powiodło się zostać przy życiu, lecz poszczęściło się nazwę swą pozostawić w spadku państwu, ciągnącemu się stąd aż do Renu. Od południa graniczyli Prusowie z Polską, mianowicie z Mazowszem. Pogranicze nie było spokojne. Prusowie dopuszczali się wypadów na siedziby polskie w celach niszczenia i łupów. Polacy, odpierając je, zapuszczali się daleko w Prusy. W r. 1224 Konrad Mazowiecki sprowadził na ziemię pruską niemiecki zakon krzyżowy, który zdołał kraj opanować, ludność zaś częściowo nawrócić, a w utarczkach z nią zdziesiątkować. Kraj stanął otworem dla kolonizacji. Polały się więc tu fale kolonizacyjne — niemiecka wybrzeżem, polska od południa, częściowo litewska od wschodu. Rządzony był kraj po niemiecku, lecz ludność miał wielce mieszaną. Obliczają, że w roku bitwy grunwaldzkiej, która potęgę Zakonu złamała, Niemcy, Polacy i Prusowie liczebnie tu się mniej więcej równoważyły.

Zwycięstwo Kazimierza Jagiellończyka, wcielając część pokaźną obszaru pruskiego (Pomezanję i Warmję) do Polski, pozostałe obszary traktując jako lenno polskie, ułatwiły dalsze postępy osadnictwa polskiego. Od Wisły pod Malborgiem granica etnograficzna polska szła przez powiaty Morąg, Licbark i Reszel we Warmji, Rastembork, Węgobork, Gołdapię, sięgając na północy aż Nordenborku, a w Gołdapsk m sąs adując z Litwinami. Z obszaru dzisiejszego Prus Wschodnich 18 powiatów południowych zamieszkiwali przeważnie Polacy, 6 Litwini, 13 Niemcy, a więc Polacy około 18 tys. km², czyli połowę prowincji, Niemcy około 13 i Litwini około 5 tys. km. kw.

Od tego czasu jednak, zwłaszcza zaś po rozbiorach Polski, rozpoczyna się proces odwrotny. Osadnictwo niemieckie i germanizacja wdzierają się ż zwarty obszar polski. „Powoli i systematycznie przeprowadzono w powiatach mazurskich od r. 1804 począwszy, gdzie stawiano skromne żądanie, aby nauczyciele przynajmniej umieli czytać i pisać po niemiecku, aż do zniesienia szkół polskich po miastach i powiatach z mieszaną ludnością, a do wyrugowania języka polskiego z szkół i kościołów za czasów Mühlera i Falke".

Przypatrzmy się obecnie statystyce niemieckiej, skoregowanej w ten sposób, że do ludności polskiej doliczamy umieszczonych w osobnej rubryce spisowej Mazurów i dwujęzycznych. Z tego dodania wynika, że Polacy stanowili:*)

Powiaty	1861	1890	1900	1905	1910	1925
Ełk	—	64,0	55,7	46,3	46,3	12,1
Jańsbork	82,4	78,9	72,5	70,3	68,4	20,2
Lec	64,5	51,3	42,1	40,5	35,2	4,7
Ostróda	63,3	55,6	45,8	45,2	43,0	12,1
Olsztyn	73,9	57,1	49,9	45,2	45,3	38,8
Reszel	20,6	15,8	14,8	14,6	14,6	6,3
Szczytno	—	75,7	75,7	73,1	67,4	31,0

Na liczby rubryki z 1925 r. niesposób zareagować inaczej jak wzruszeniem ramion. Mamy tu do czynienia nie ze statystyką, lecz z tendencją polityczną. Powstanie państwa polskiego stało się dla Niemców bodźcem do wykazania światu, że Niemcy nie zawierają zwartych terytorjów polskich, jeno drobne i zanikające mniejszości. To też ten zanik wypadło przyspieszyć choćby na papierze i tempo obrano zaiste niezwykłe. W przeważnej części powiatów trzecia część ludności zmieniła nagle język ojczysty, a ludność polska straciła przez to od 38 do 86% . Mamy tu do czynienia z niemożliwościami tak niewiarogodnemi, iż nad całą tendencyjnością tych liczb pozostaje nam jedynie przejść do porządku dziennego stwierdzeniem, że od 2/3 do 3/4 ludności polskiej Prus Wschodnich spis zakapturzył, że w dalszym ciągu jest tam nie sto z czemś zaledwie, lecz bodaj przeszło czterysta tysięcy Polaków zamieszkałych na zwartem terytorjum, zachowującym swój język i zwyczaje, jak dawniej.

O Pomorze Polskie.

Na temat Pomorza toczą się od powstania państwa polskiego zacięte spory. Początkowo chciano spór ten rozstrzygnąć w ten sposób, że Polska jako rekompensatę otrzymałaby części Śląska niemieckiego a nawet Litwy. Tymczasem Polska coraz bardziej zżyła się z morzem. Dziś sprawę Pomorza należy uważać za ostatecznie załatwioną.

W r. 1925 rozpoczął się nowy okres ofensywy niemieckiej przeciw Polsce, naczelna niemiecka publikacja z tego okresu (1926) „Der Kampf um die Weichsel", wydana pod redakcją E. Keysera, uzasadniała konieczność posługiwania się na oznaczenie Pomorza terminem „korytarz wiślany" (Weichselkorridor). Karna nauka i publicystyka niemiecka zastosowała się do tego nakazu i termin „Weichselkorridor" uzyskał dziś prawo obywatelstwa w Niemczech Zagranicą jednak się nie przyjął.

Jeszcze w r. 1931 E. Murawski w miesięczniku „Volk und Reich" w artykule p. t. „Das Korridorproblem in der internationalen Diskussion" występuje przeciw spotykanej w prasie niemieckiej nazwie „polski korytarz" i wzywa do

*) Według urzędowego spisu, bez korekty.

zarzucenia tej nazwy na rzecz określenia „korytarz wiślany“, gdy niemal równocześnie wystąpił z nową koncepcją geograf niemiecki prof. Dr. A. Rohrmann. W 6/7 numerze czasopisma „Geographischer Anzeiger“ z r. 1931 poświęconym 24 zjazdowi niemieckich geografów w Gdańsku, zamieścił artykuł p. t. „Das polnische Zwischenland, Ostpreussen und das deutsche Reich“, w którym występuje zasadniczo przeciw wprowadzonej przez Niemców nazwie „korytarz“. Zadaniem jego nazwa „korytarz“ budzi w opinji publicznej fałszywe wyobrażenie, że w sporze o Pomorze chodzi o wąski pas ziemi, który nie może być poważną przeszkodą dla komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodniemi. Tymczasem ten „korytarz“ ma szerokość od 85—235 klm., a długość z północy na południe od 20—225 klm.. Nazwa „korytarz“ wywołuje przedstawienia z dziedziny komunikacji, gdy Pomorze ma być w rzeczywistości obcym organizmem, tkwiący w ciele Niemiec i oddzielającym jedną jego część od korpusu. Dlatego Rohrmann proponuje wprowadzenie, bardziej jego dzaniem odpowiadającym stanowi rzeczy nazwy: „das polnische Zwischenland“, a więc „polski międzykraj“ lub lepiej — w braku odpowiedniego terminu polskiego — „polska enklawa“.

Termin ten — jak dotąd — nie przyjął się w Niemczech. Należy jednak zaznaczyć, że koncepcja Rohrmanna ma zdaje się rodowód polski i wzięta jest z analogji do nazywania przez literaturę polską Prus Wschodnich „enklawą niemiecką“.

Z umysłów jednak Niemców Pomorze polskie jeszcze dziś nie wyszło.

Prezes socjal-demokracji Dr. Breitscheid w marcu tego roku zawyrokował, że korytarz na stałe nie da się utrzymać i że jest nonsensem. Zapytany w jaki sposób rozstrzygnąłby tą sprawę, odpowiedział: „Nie wiem“.

Dla nas jest ta sprawa jasna, niema kwestji pomorskiej, jest tylko wschodniopruska, którą należałoby rozwiązać.

„Zróbcie koniec z idjotyzowaniem Mazurów“

Pod takim tytułem ogłosił mazurski „Cech“ kilka ciekawych uwag, które tu w tłumaczeniu polskiem (gdyż pismo to wychodzi w języku niemieckim z feljetonem w gwarze mazurskiej) w wyjątkach podajemy:

„Uprawianie uświadomienia narodowego nie jest ani karalne, ani niehonorowe, lecz jest to działalność, do której nawet same władze są zobowiązane. Jak należy zrozumieć pojęcie „propaganda narodowo-polska“ (nationalpolnisch)? Pojęcie to bywa przez wschodniopruski Heimatdienst jak i opinję publiczną niemieckiego wschodu fałszywie zrozumiane jako działalność antypaństwowa. Propaganda oznacza reklamowanie, pozyskiwanie, rozpowszewnianie. Do polskiej narodowości należą wszyscy ludzie równego pochodzenia narodowego, równej mowy, kultury i historji.

Ponieważ według oświadczeń niemieckich ministrów narodowość jest najświętszem dobrem każdego narodu, przeto u ludzi, nie stojących wstecz w kulturalnym rozwoju, jakakolwiek propaganda dla pielęgnowania własnej narodowości wogóle nie powinna być potrzebna. Przy odmiennym poglądzie na kulturę, będącym jednak anormalnym, powinno wystarczyć narodowe uświadamianie, aby zbłądzonych kulturalnie naprowadzić na właściwą drogę.

Tego rodzaju uświadamianie jest nietylko dozwolone, lecz stanowi jeden z przedniejszych obowiązków każdego inteligentnego człowieka.

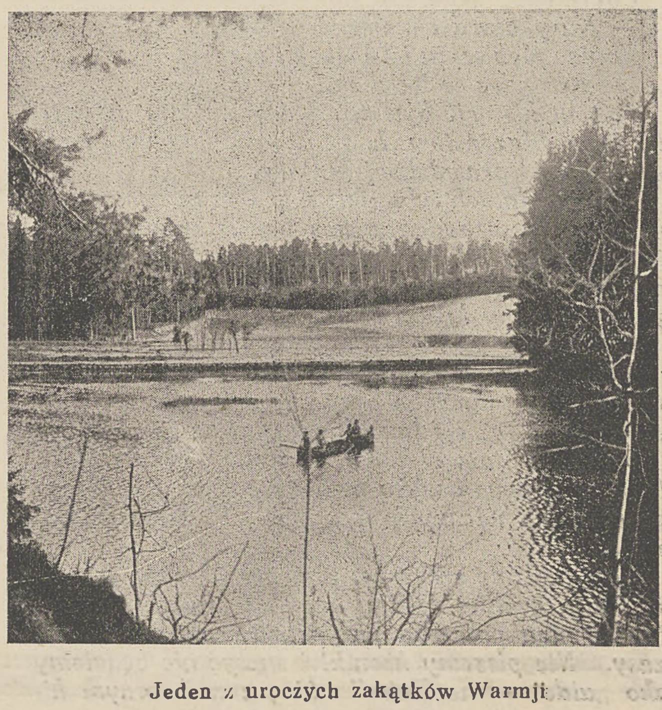
Ponieważ republika niemiecka nie zastała szkół polskich, musiałaby przy przestrzeganiu wytycznych, które sobie nakreśliła w konstytucji, uruchomić wzgl. kazać uruchomić polskie szkoły w dzielnicach z polską ludnością.

Temu obowiazkowi zadość uczyniłaby przez uświadamianie danej ludności. Rząd stał przed kłopotliwem zadaniem. Jego urzędnicy, nauczycielowie i sędziowie musieliby — mówiąc żargonem heimatdienstowym — sami uprawiać propagandę narodowo-polską i starać się o nauczycieli z Polski, jak niegdyś pierwszy książe pruski.

Jednak podobne nastawianie urzędów i opinji mogłoby doprowadzić do tego, że np. w Prusach Wschodnich trzebaby w jednej trzeciej szkół zaprowadzić naukę polską.

Głupi Związek Polaków wyzwolił urzędy i opinję z tego komicznego położenia. Jako podziękowanie został obecnie uznany jako organizacja antypaństwowa a jego funkcjonarjusze wędrują do więzienia.

Chwilowa słabość narodu polskiego i jego prasy wykorzystują w sposób karygodny koła hakatystyczne. Nie wschodnio prusak Jan Bauer powinien siedzieć na ławie oskarżonych, lecz te koła, które przed 55 laty skasowały szkoły polskie w powiatach polskich a jakąkolwiek pracę uświadamiającą uznały za agitację antypaństwową“.



Jeden z uroczych zakątków Warmji

Andrzej Czeczka.

Zabobony i przesądy na Warmji.

W gwarze warmijskiej — djalekt a. u.

Mniamce łuczyli noju w szkołach, że w polskich ciasów niebuło na Warmji żodnych szkół a ludzie byli głupsie i nikt nimog cytać i psisać. Alec to jest tlo bojka, bo wtedy każdo parasijo mniała swoja szkoła w ktory łorganista buł nouczycielam. W dalszych wsiach to gospodorze łutrzymuwali sobzie człozieka co dzieci łuczuł. Wtedy niemal w każdy wsi buła szkoła, a ludzie starzy wszyscy mogli cytać i psisać. Dopsieru zo pruskiech ciasów zaczeły szkoły ginąć, tak że łokoło 1820 roku jusz żodnych szkół nie buło.

Ale ziewa (wiemy) wszyscy, że wtedy to jeszcze ludzie zierzyli w rożne czary, gusta, złe i dobre duchy. Kożdo staro baba to jusz na pewno czarownica, a kiedy buła szpetno to jusz naprawda. Czarownicy każdy sia bojoł jek łognia, bo łona mniała z djobłam sprawa i mogła wszystko.

Byli i ludzie co mogli łod chorob zażegnuwać i rożne tajamne sprawy ziedzieli, a ci mnieli sia nolepsi bo każdy, czy chory, czy łokradziony jech sia redziuł i dobrze jam płaciuł.

Parchowato żaba (łopucha) mniała w sobzie nie dobrego ducha, a czorny kot samego djobła. Wajże (węże) buły ot stworzania co mogły ludziom dopomoc, totesz stoziano jam jeść ciepłe mleko. Mnieli ludzie niektorzy i Kłobuka, co jam wszystko znosiuł, a tacy ludzie byli zawdy bogacze. Takiego Kłobuka mog sobzie człoziek som sprowadzić. Kiedy sia komu łurodziuło mortwe dziecko, a łon zakopoł to dziecko w jizbzie pod prog, to po siedmu latach pokozoł sia mały, czorny ptoszek, a buła to dusza dziecka. Kiedy kto móziuł: jo cia chrzca w imnie łojca i syna i ducha śwantego, wtedy zbzieloł i polecioł do nieba. Kiedy kto przemóziuł: jo chca mnieć kłobuka, wtedy ptoszek zaczoł psiszczeć i rość, a łogon dostoł długi i łognisty i łod tego ciasu służuł tamu człoziekozi.

Takie to rzeczy zierzyli wtedy ludzie i straszyli jeden drugiego. W jedny wsi buł gospodorz, co sia mocno djobła bojoł, ale jenosz do cepow to ciasam i ło dwunosty w nocy parobka wygonioł. Ros, a buło to w poniedziałek rano, wygnoł parobka może jeszcze ło 11 w niedziela do stodoły.

Gospodorz roskłodoł snopki na klepsisku, a parobek zrzucoł z siojsieka. Czyjciż czorny kot ługonioł na siojsieku za myszami. Parobek czap kota i szust go gospodorzozi na głowa. Gospodorz sia przestraszuł, ale dali snopki kłod. Parobek drugi ros kota szust, bo kot za miszami na siosiek skoczuł. Ale i teros gospodorz snopki rozkłodoł, choc sia wystraszuł. Kot skoczuł znowu na siojsiek, a parobek trzeci ros kota szust gospodorzozi na głowa. Teros gospodorz zaryczoł jek woł łod strachu i krzyknoł na parobka, żeby poszed spać i som poszed do jizby i łod strachu społ asz do południo i parobek tesz. Parobek radowoł sia, że ros sia dobrze wyspoł, a gospodorz całe życie poziedułwoł, że go diobeł straszuł i łod tego ciasu tak rano nigdy niewstawoł.

Mirand Bianchi

Koniec plebiscytu, — początek Związku Polaków.

(Aide — memoire).

Coprawda, niebardzo to szczęśliwe zestawienie:
— Karykatura i moment dziejowy. —
Koniec plebiscytu i Związek Polaków. —
Les extremes se touchent!

Tak w historji bywało: kiedy nastąpi przesyt, płytkości, błazeństwa, komedji — ludzkość wraca do ideałów i prawdziwej kultury.

Dziś, po latach tylu, dzieje w tem nowem zestawieniu może wzbudzą w nas pewne zainteresowanie. Przecież były to czasy bardzo ciekawe, mogące dać wdzięczny materjał do poważniejszej pracy jak skromny krótki feljeton.—

Spróbujmy to wszystko troszeczkę ugrupować według kolejności historycznej. — Z tego dzikiego kalejdoskopu napewno oczy nasze wyróżnią trwalsze obrazy i już się tworzy cała taśma filmowa: —

Więc jest tam I. koniec komedji plebiscytowej. II. Obraz z pobojowiska plebiscytowego. III. Pierwszy przegląd własnych szeregów. IV. Związek Polaków.

Lecz bądźmy szczerzy: piszemy feljeton, skromnie ściśle według faktów, według prawdy, poprostu, że nam potrzeba przypomnieć na nowo owe czasy. Nie piszemy kroniki i służyć nie będziemy jako „aide — memeoire" różnym nadwornym historykom, ku zablagowaniu książętom, pracą na obstalunek. — Jedynie dla pamięci naszej kilka ważnych kart....

I. Komedji plebiscytowej ostatni akt.

Było to krótko, bo zaledwie kilka dni po tem, jak „Wysokie komisje" międzysojusznicze opuściły „tereny plebiscytowe". —

Wielkie, szybkie pożegnania — lud mówi „angielskie". — Cała ta gromada różnych prawie aryjskich i „kolorowych" dyplomatów spiesznie pakowała walizy — na dworcach kwiaty, delegacje, dyplomaci z kawiarni pod „Laubami", konsulowie generalni — i ich namiestniki — alias „Vice", wszystko to układne, trochę zblazowane żegna się. — „Mili goście" kłaniają się przed odjazdem — wszystkim, jednym poważnie, drugim wesoło, innym grzecznie.... w stronę Niemców: it was very Cantiful very interestiny!... w stronę Polaków I'm sorry!?—

Trudno, plebiscyt — plebiscytem. Sprawiedliwość musi być i zwyciężać wszędzie.

„Suum cuique". W czasie plebiscytu po plebiscycie, a nawet.... przy pożegnaniu. — Tak żąda dobry ton, tak się nauczył snob. —

Po dyplomatach szybko żegnają się wojska „sojusznicze" — „a po nich pozostał cichy płacz dziewczyny".

Ten i ów zgrabny, borsaggliero, zdążył pręciutko ułowić „na pamiątkę" pulchniutką Poleczkę — jaszczurczych sojuszników krew — i trawestując „Budrysów": „Laszkę sobie zabrał za żonę" — tej

Ze starych wierzeń i zabobonów mazurskich.

Krasnoludki.

Krasnoludki znajdują się w wnętrznościach człowieka. Należy je jaknajprędzej zażegnać. W okolicach Olsztynka są krasnoludki dobrze znane. Mówią tam ludzie, że są małe czerwone robaczki, które męczą człowieka, wysycają soki żywotne, tak że chory powoli usycha. Można je jednak wypędzić. Należy między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem spalić popiół, lecz musi to być koniecznie w tym czasokresie. Chorego należy położyć na czystym prześcieradle i obsypać popiołem. Przytem należy mówić zaklęcia i robić znaki krzyża, wtedy krasnoludki opuszczają chorego.



Jezioro Serwent (Warmja)

W Olsztynku żył sobie człowiek, którego od lat męczyły krasnoludki. Przywołano słynnego na okolice zażegnacza. Posypał on popiół na ziemię i położył nań chorego twarzą do ziemi. Wtedy wyszła ustami większa ilość robaków różnej wielkości, niektóre nawet długości palca. Wyglądały strasznie, miały bardzo grube głowy w różnych kolorach, czarnym, czerwonym i. i. Robaki uciekły poprzez popiół i skryły się pod meblami. Jeden z nich przeszedł choremu z powrotem przez usta. Był to zły znak. Mają one bowiem swego króla, gdyby ten wyszedł, nie przyszedłby żaden z powrotem. A ponieważ nie wszystkie wyszły, musi choroba trwać dalej.

Zażegnania krasnoludków należy dokonać w czwartek wieczór.

Opowiadają również w okolicach Olsztynka, że kto ma krasnoludki odczuwa swędzenie na całym ciele, narzeka na bóle głowy, niema apetytu i powoli wysycha, gdyż krasnoludki żrą jego płuca. Jeśli puszcza się krew z nosa i usz, wtedy jest bardzo źle z chorym. Należy się chwycić następującego środka. Uciąć 40 par drewienek z 9 różnych rodzajów drzew, lecz ciąć tak, by noż prowadzić nie od siebie lecz przeciwnie. Potem przynosi się kubeł wody, musi to być woda bieżąca. Wszystkie te czynności należy robić w czwartek wieczór

drugiej w kraju do pomocy. Potem targi o posagi, — Polska bogata, tam dzięgi jak lodu... — i pojechał, a portfel pełen..... — „miljonówek“ (każdy los wygrywa!)

Paul va tôt. —

Już i wojska odmaszerowały, spieszno im było. Coś o następcach mówiono: Bolszewicy już stoją na granicy. — Czy się nie powtórzy ucieczka przed Moskalami? — po komedji tragedja? — Rok 1914?

Lecz spokojnym miarowym krokiem wrócił: „Der Schupomann“ — „Still! Ich bin wieder da!“ Finita la comedia. — Aptandite amici! Przecież to była farsa.

II. REWJA NA POBOJOWISKU.

Kogo nie ma? Zabrakło idealistów! Jakby dmuchnął — niema tych wielkich propagatorów, organizatorów, agitatorów, matadorów, dobrze płatnych idealistów — krzykaczy. Zwiali. — Zabrali co mogli i co miało wartość realną. — Zostawili.... za sobą rozgoryczenie, — po sobie żywe ślady — i... żon nie zabrali. — Pamięć po nich została tylko wśród pokojówek hotelów Gardejskich — Zobaczymy ich kiedyś jako dignatorzy quasi— uniwerków — Tysiąc kilometrów na zachód — wielka przestrzeń. Ślady zatarte. — Decorum zachowane.

Plebiscyt stracony! Poselski urlop się kończy! Niewiadomo co zamierzają bolszewicy. Trza uciekać do pieleszy. Zresztą cóż wielkiego się stało, mały procent głosów polskich w plebiscycie? Wielki kłopot. — Za rok liczba Polaków w Prusach Wschodnich się powiększy. To będzie nasza zasługa. —

Przyszli: jak apostół i bohater, pracowali: jak demagog i kretyn, — uciekli: jak błazen i tchórz! — Tych nie szkoda. O skutkach tej pracy pomówimy później. —

Kto został? Został biedny, znękany, zdezorjentowany lud, została garstka wiernych. Redaktorzy — nauczyciele narodu. — Im przypadnie w udziale być wszystkiem dla ludu, — a doczekali się czasów ciężkich, — zawodów bez liku. —

Obok nich tam i ówdzie znajoma twarz zasiedziałego ziemiaństwa, kupców — byłych prowodyrów. Coś nietęgo patrzą: czują się skompromitowani, — lecz to minie. —

Nareszcie zostały: „placówki“. — W dyplomacji wszystko idzie powoli. Nie można jednym zamachem zlikwidować tych licznych biur. Niepotrzebni odjechali. Reszta została „dla wygody ludności, dla utrzymania kontaktu z Macierzą. Urzędowi opiekunowie. Trochę przemęczeni, niezadowoleni, zdezolowani. — Zrozumiałe: dyplomacja wymaga ofiar. — Nietylko w Paryżu można „ochłapnąć“. —

Kto jeszcze jest? Są jeszcze „optanci“ jedną nogą już stoją za kordonem. — Tych nam będzie brak. — Oto obraz pobojowiska.

A nad tem wszystkiem symbolicznie zapanował „Czarny Orzeł“ — „Der Deutsche Pleitegeier“.

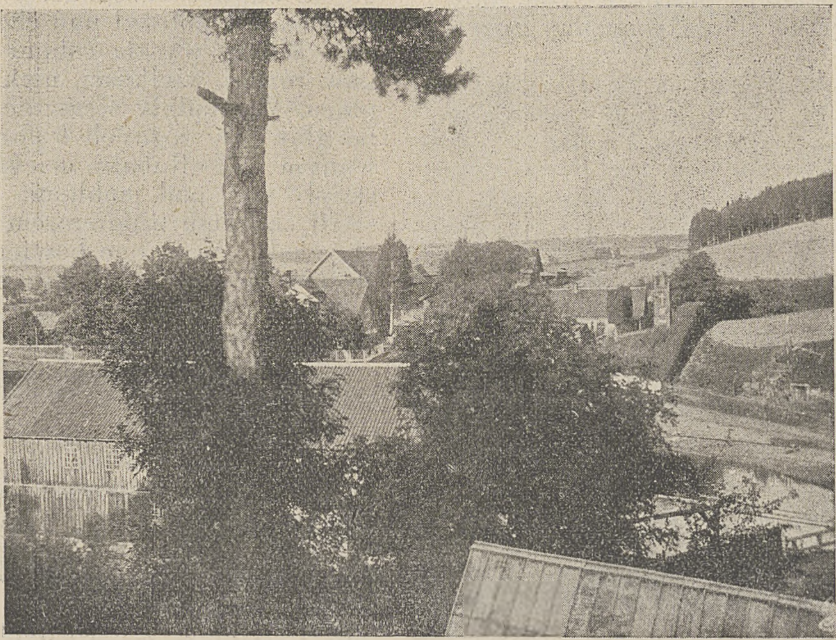
Ogólna plejta plebiscytowa!

Oh! pen pen!

(Ciąg dalszy nastąpi).

przy zanikającem świetle. Wodę się zagrzewa i wylewa na chorego, umieszczonego w wannie. Teraz wrzuca się drewienka po parze do wody i myje chorego. Podczas mycia mówi się dziewięć Ojcze nasz, jednak bez amen. Potem wstaje chory z kąpieli, ubiera się w czystą koszulę i patrzy, ile drewienek jeszcze pływa a ile poszło na dno, tyle krasnoludków siedzi jeszcze w chorym. Te drewienka zbiera się do chustki i chory nosi je na nagiem ciele do następnego czwartku. Sposób kąpieli powtarza się w następny czwartek i jeszcze po raz trzeci za tydzień. Zdarza się, że poraz trzeci pływają wszystkie drewienka. Jeśli nie, to dany osobnik jest nieuleczalnie chory.

—o—



Wioska Ruś (Warmja)

Oświadczenie.

Często, nawet z ust oficjalnych czynników, słyszymy twierdzenie, jakoby „Ziemia Wschodniopruska“ była organem „Zrzeszenia rodaków z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej“, a nawet „Komitetu budowy gimnazjum polskiego w Olsztynie“. Jesteśmy wobec tego zmuszeni wyraźnie po raz nie wiemy który, oświadczyć, że „Ziemia Wschodniopruska“ nie jest wykładnikiem myśli żadnej z tych organizacyj, lecz jedynie przedsiębiorstwem prywatnem wydawcy i jako taki wyraża tylko jego i współpracowników redakcyjnych poglądy osobiste.

Wydawnictwo i Redakcja „Ziemi Wschodniopruskiej“.

Z nowych wydawnictw.

Prusy Wschodnie.

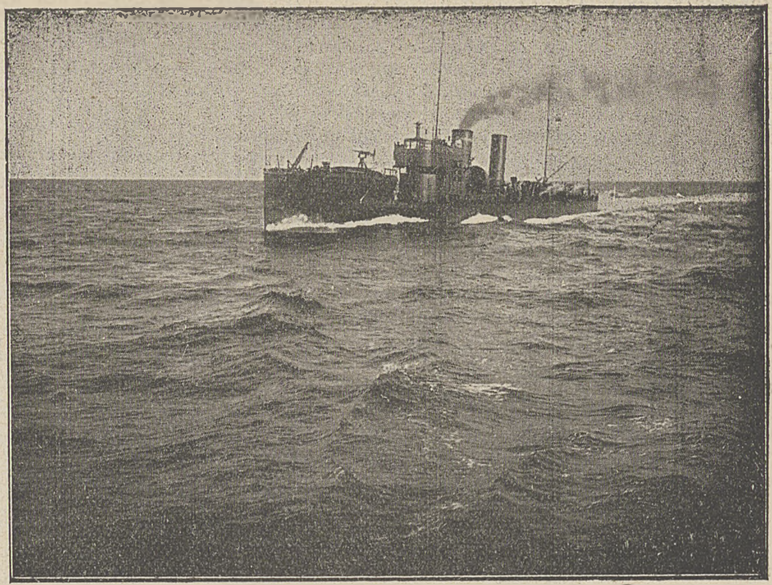
Przeszłość i teraźniejszość. Książka zbiorowa pod redakcją Marjana Zawidzkiego. Poznań 1932 VI. 338 str.

Powyższa książka stanowi epokę w polskiej literaturze o Prusach Wschodnich. Jest ona syntezą myśli kilku najlepszych znawców tego przedmiotu i mimo, że jest pracą zbiorową posiada jednak jednolity wyraźny charakter, stanowi sharmonizowany zespół głosów na temat poruszanego, podstawowego dla Polski zagadnienia. Wynika to nietylko z zaszczytnego poczucia odpowiedzialności poszczególnych autorów za wygłaszane sądy, lecz przedewszystkiem z zasadniczej jednolitości i zgodności poglądów polskich w stosunku do sprawy Prus Wschodnich.

Nie bez głębszej racji autorzy przeciwstawiają krótkowzrocznej i słabej polityce polskiej planową, wytrwałą politykę zakonu i jego późniejszych spadkobierców. Jak gdyby zdając sobie sprawę ze stałego znaczenia, jakie w sporze pomiędzy światem słowiańskim i germańskiem będzie posiadał fakt wbicia klinu germańskiego w żywotne arterje Polski, walka o utrzymanie się na tej placówce kolonizacji i podboju niemieckiego prowadzona jest z ogromnym nakładem sił, energji, a przedewszystkiem chytrości, tej chytrości, która pozwala w każdej chwili przerzucać się od groźby do pokory, od walki do uległości lenniczej, od zdrady do sojuszu, ceną utrzymania lub powiększenia zdobytego czy wyproszonego stanu posiadania.

Zbiór prac rozpoczyna Dr. **Józef Kostrzewski**, Profesor Uniwersytetu Poznańskiego rozprawą pt. **„Zabytki przedhistoryczne Prus Wschodnich“.** Podany przez autora krótki przegląd pradziejów Prus Wschodnich wykazuje, że dzielnica ta w epoce kamiennej i bronzowej i trzech pierwszych okresach epoki żelaznej pozostawała w bardzo bliskim związku z Pomorzem z jednej a północnem Mazowszem z drugiej strony, a dopiero poczynając od okresu wędrówek ludów łączność ta się zrywa chociaż w okresie wczesnohistorycznym znów częściowo odżywa. Widzimy również, że już w wczesnym okresie żelaznym mieszkali na obszarze Prus Wschodnich przodkowie Prusów, Litwinów i Łotyszów, będący potomkami przybyłej z południa ludności cmentarzysk typu „łużyckiego“. W ciągu epoki żelaznej kraj ten jest conajmniej dwukrotnie przedmiotem najazdów ludów germańskich ze Skandynawji: Gotów i Wikingów, ale najeźdźcy stanowią tylko drobną domieszkę, rozstapiającą się rychło w ludności rdzennej, która przetrwała do okresu wczesnohistorycznego. W dodatku są to Germanie skandynawscy, nie kontynentalni, a więc nie przodkowie dzisiejszych Niemców. Dopiero więc z przybyciem Krzyżaków pojawiają się pierwsi Niemcy w Prusach Wschodnich, którzy w krótkim stosunkowo czasie zdołali podbić i wytępić dotychczasową ludność przywłaszczając sobie jej nazwę.

Następną pracę pt.: **„Znaczenie polityczne sprowadzenia Krzyżaków“** napisał **Prof. Dr. Kazimierz Tymieniecki.** Na podstawie badań historycznych przychodzi autor do przekonania, że Prusy aż do chwili napadu Krzyżaków byli pod wpływami polskiemi, gdyż Niemcy jeszcze w XIII w. nie graniczą nigdzie z Prusami. Natomiast Polska graniczyła z Prusami od południa po wsze czasy i od zachodu już w czasach Mieczka I i Bolesława Chrobrego, do których należało Pomorze. Z północy od strony morza wpływy skandynawskie w Prusiech były



O. R. P. „Mazur“ na pełnem morzu podczas ćwiczeń.

bardzo nietrwałe i dorywcze, zaś od wschodu kraj ten graniczył z pogańską również Litwą.

Prof. Wacław Sobieski z Krakowa rozpoczyna swoją pracę zatytułowaną **„Walka o programy i metody rządzenia w Prusach Książęcych“** od rozważania dwóch metod postępowania wobec pogańskich Prusaków, a mianowicie, czy należy ich mieczem zmusić do przyjęcia chrześcijaństwa, a nawet w razie oporu wytępić, czy też łagodnie i stopniowo przyswoić do kultury zachodniej i ich indywidualizm plemienny zachować. Zwolennikami pierwszej metody byli papież i cesarz, drugiej królowie polscy.

Prof. Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie **Stanisław Srokowski**, b. gen. konsul polski w Królewcu, niewątpliwie najlepszy znawca dzisiejszych Prus Wschodnich, prowadzi nas w kraj **„Pamiątek polskich w Prusiech Wschodnich“**. Na podstawie licznych przykładów udowadnia niezbicie, że „Mazury to kraj polski i to nietylko ze względu na przytłaczającą większość ludności, ale dlatego, że żył on życiem polskiem, choć zaprzeczyć się nie da, iż z pewnem odcieniem lokalnem, czyli jakbyśmy to dziś powiedzieli, regjonalnem.... Wszelkie przeto fabrykowanie przez Niemców poglądów, że ludność polsko-mazurska w Prusiech Wschodnich jest już z założenia produktem skrzyżowania się różnych elementów etnicznych, nie ma najmniejszej podstawy. — Wprost przeciwnie, ludność ta jest czysto polska zarówno pod względem językowym jak i rasowym, należąc w większości do rozciągającego się na południe od Prus Wschodnich obszaru zasiedlonego wprawdzie przez typ t. zw. presłowiański.

Prof. Kazimierz Nitsch w swem studjum o **„Języku polskim w Prusiech Wschodnich“** rozprawia się fachowo z bezmyślnym poglądem niemieckim, że istnieje jakiś odrębny dialekt nie mazowiecki, ale „mazurski“.

Włodzimierz Wakar w pracy pt. **„Struktura demograficzna Prus Wschodnich“** kreśli dzieje ludności polskiej w Prusiech i opór jej przeciwko germanizacji. Mimo niemczenia od wieków dziś jeszcze mieszka przeszło czterysta tysięcy Polaków zamieszkałych na zwartem terytorjum, zachowując swój język i zwyczaje, jak dawniej. Jest to 200 procent ludności całej prowincji. Autor po rozważeniu problemu wschodniopruskiego przychodzi do następującego wniosku: „Stoimy wobec nadzwyczajnego paradoksu. Prowincja, położona w nader szczęśliwej sytuacji geograficznej, izolowała się, byle być niemiecką. I oto zamiast kojarzyć olbrzymie obroty, być ujściem energji gospodarczej wielkich połaci, a czerpać stąd korzyść i promieniować w głąb lądu organizacją i wytwórczością, — nie rozwija się, cofa się stosunkowo niemal z roku na rok, traci częstokroć ludność ponad przyrost naturalny i trzyma się wsparciem rządu i emigrantów z dalekich stron. ....Mazury zaś co przetrwali najcięższe dla polskości czasy, tembardziej chyba z odbudową Rzeczypospolitej przetrwają w odrębności narodowej i kolonizację niemiecką Prus Wschodnich, do której zaniku zmierzają dzieje ludności“.

Antoni Plutyński z Warszawy opracował temat **„Upadek gospodarczy Prus Wschodnich“**. Autor m. in. szczegółowo zajmuje się polityką subwencyjną i zauważa. że na całym wschodzie niemieckim ustaliła się zasada, że Niemcom za wytrwanie na zagrożonych wschodnich stanowiskach należy się specjalne wynagrodzenie. Niebezpieczeństwo subwencji polega przedewszystkiem na tem, że nietylko nie można jej zaniechać, ale musi się ją ciągle podwyższać, że subwencja musi ogarniać coraz to szersze dziedziny. „Es ist der Fluch der bösen Tat, dass sie fortzeugend Böses muss gebären“.

A. Kontiurzyński z Warszawy napisał prace pt. **„Niemiecka pomoc gospodarcza dla Prus Wschodnich i jej cele polityczne“**. Szczegółowo omawia autor ustawę o „Osthilfe“ z dnia 31 marca 1931 r. Jest jasnem, że za akcją wyłącznie wewnętrzno-gospodarczą kryje się zupełnie wyraźnie tendencje polityczne. Odwieczna walka dwóch wrogich żywiołów trwa. Nie zmniejsza się jej natężenie, tylko odmienną bronią bywa ona w rozmaitych okresach historycznych prowadzona. Bronią jest pieniądz, na który może zdobyć się Rzesza pomimo kryzysu, pomimo tego, że ugina się, jak twierdzą Niemcy, pod ciężarem spłat reparacyjnych.

Zbiór tak doskonałych prac kończy artykuł **Emila Rueckera** z Gdańska pt. **„Ewolucja zagadnienia Prus Wschodnich“**. Autor kończy swoją rozprawę następującemi konkluzjami: „Merytoryczne badanie wykazuje, że trudności tej dzielnicy mogły być załagodzone za pomocą regjonalnej polityki ekonomicznej. Pozatem problem wschodniopruski może być rozwiązanym nie przeciwko Polsce, lecz tylko w zgodzie z Polską. Niezależnie bowiem od niemieckiego parcia na wschód, Polska w tej części Europy rozporządza atutami natury duchowej, socjalnej, gospodarczej i geograficznej, dysponuje ona dzięki narodowej zwartości swych mas, dzięki ich rozmieszczeniu, gęstości i rozrostowi liczebnemu, szeregiem czynników zasadniczej wagi, bez których uwzględnienia wszelka, zakrojona na dalszą metę wschodnia polityka Niemiec jest niemożliwa.

H. L.

Propozycja Goethego względem środków germanizacyinych

Nawet najgenialniejszy Niemiec, Goethe, którego setną rocznicę śmierci niedawno uczcił cały kulturalny świat, był zwolennikiem germanizacji Polaków. W Goethe-Jahrbuch (XIII. Frankfurt a. M. 1892) znajduje się jego artykuł pt.: „Vorschlag zur Einführung der deutschen Sprache in Polen“. Powiada tam Goethe na wstępie: „Po zdobyciu kraju długo jeszcze wewnętrzna będzie panowała wojna, mianowicie jeśli zdobyte państwo różni się od zdobywającego językiem i obyczajem. Proponuje więc użyć nie gwałtownych środków, lecz utworzyć kilka wędrownych towarzystw teatralnych i to w takiej ilości, ażeby one we wszystkich większych miejscowościach kilka razy do roku przez krótki czas grywać mogły. Rząd dałby im zbiór djalogów lub

mniejszych sztuk, któreby obowiązkowo musiały przedstawić. Pisaneby zaś te rzeczy musiały być na wzór rozmów w gramatykach w poprawnym języku niemieckim i zawierać wszystko to, co zwyczajnie w powszedniem życiu tego ludu się spotyka. Widziałoby się średnią i niższą klasę ludności od rana do zmroku, od dzieciństwa do starości, w codziennych stosunkach, i wszystkie wyrażenia, których się w zwykłym życiu najczęściej używa, troskliwieby były wymienione w teatrze. Jeśli się prostemu ludowi z pewną pomyślnością i dowcipem po części jego własne zwyczaje, źle lub dobre, po części kulturalne, stawia i to w ten sposób, iżby akcja była zrozumiała jako pantomina, a język tylko jako uzupełnienie działał, to przez to niejedno jużby się zyskało. Zbiór takich drobnych dramatów, wydrukowany, mógłby służyć do użytku szkolnego i to w ten sposób, iżby nazwiska i wszystkie czynności były wymienione po polsku, a djalog odbywał się po niemiecku. Część polska książki służyłaby jako elementarz w języku narodowym, nie zawierałaby nic martwego, lecz budziłaby pragnienie silne ujrzenia tego, co przedstawia; część niemiecka służyłaby najwłaściwiej ostatecznemu celowi zaspokojenia najbliższych potrzeb językowych.

W dalszym ciągu Goethe podaje rozmaite pedagogiczne wskazówki: jak uczyć dzieci poszanowania dla starszych, jak czystości, jak skupiać uwagę, szerzyć trzeźwość itd. Np. przedstawić można Polaka z niższego stanu, który pozostaje na służbie, i w uwagach o zewnętrznem zachowaniu się dodać też rozumne wskazówki po niemiecku. Wprowadzić go można w sytuację, gdzie przez znajomość języka niemieckiego sobie i innym ważne wyświadcza usługi i przez to daje dobry przykład swoim rodakom. To coby mówił do siebie, lub do słuchaczów, mogłoby być po polsku, reszta djalogu odbywałaby się po niemiecku. Goethe spodziewa się, że przez czytanie takich utworów obudziłoby się w dzieciach polskich chęć przedstawienia tych samych sztuk.

Tak się w głowie najkulturalniejszego Niemca XVIII wieku przedstawiała germanizacja polskiego ludu.

Jonek rozprozio po warmijsku

Psik, psik, kocie,
Psik, psik, kocie,
Bo jo je w robocie,
Bo jo je w robocie.

Tak moje kochane cytelniki, znowu je po śwantach, znowu musiwa jiść do roboty. Łopak sia wszystko dzieje na tam świecie. W łostatnim mojem gadaniu donosiułem wom, że wojsko polskie je blisko woju. Już bodoj sia zaszancowali — wyrychtowali kanony na Szczytno. I musi być to już prowdó, kiedy Berlin wysłoł telegrom do Warszawy i woła na cały śwat ło retunek.

Nie moga tyle sia wydzizić, że Warszawa dała Berlinozi łodpoziedź, że Poloki nie chcó Ostprejsów, bo só za mocno zadłużone. Berlin nie kontentowoł sia tam telegromem, wysłoł jeszcze drugi z takam wyjaśnianiam, że w Polsce só Warmjoki Mazury, chtórzy chcó szturmować Ostprejsy. Nie doziedziołem sia jednak jek na to Warszawa łodpoziedała, ziam tylo, że wyszed rozkaz do Wormjoków i Mazurów w Ostprejsach, aby z tami tam w Polsce sia nie kamrocili. Nawet sama Gazeta Łolsztyńska psisała kiedyś, aby torunioki i bygoszczoki nie wtrocali sia do jich spraw. Może majó ci wszyscy recht, no ale tak gźcić też sia nie brukujó, że łoni zjedli mondrość dużami łuszkami. Warmjok i Mazur musi nareszcie som wziojść sia do roboty i niejednych panów na swoji ziamni moresu nałuczyć. Wasz Jonek zaczyno tero łobjeżdżać całe krejzy i przesłuchiwać wszystkich, aby wpukruszyna ziedzioł. Wszystkam bandzie waluł, siuła sia tylo do, bo Jonek chce, aby szylować tak długo bzielizna, aż bandzie cista. Jonek nie zlanknie sia nawet wysokich panów, jeżeli stwierdzi, że moncó woda na Warmji i Mazurach.

Jidzie tero na ziosna. Gburom trocha sia letko robzi na sumnianiu. Niejeden już tero rachuje dużo korców żyta łowsa, griki, jorki i jancznianiu bandzie móg sprzedać.

Ale nietylko żytem i jancznianiam żyjewa, mowa dusza, chtóra chciałaby wyżej polecić, Oj tak, wszyscy mózió, że Warnjoki i Mazury nie dbajó nic ło swoje życie duchowe. Nie tak dicht je to prowdó. Na Warnji już ziancy je życia polskiego, só towarzystwa różne. Najcianżej pewnie mo szkolne towarzystwo. Łono mo ale też nojzianksze znaczanie i nojziancy łodpoziedzialności. Toć ludzie do mnie troszka sia na nie roz po roz skarzó, zidza jednak, że nojziancy robzi.

Je też ruch łu młodzioków i dziewczoków. Skarzó sia mi, że niejedne towarzystwa młodzieży, chtóre downi buły, dziś jakoś nie mogó sia łobudzić. Kierownicy bziur, pole prace wosze niech bandzie po wsiach. Mało siedźta w bziurach, ale jek nojziancy w krejzie. I nie kłóćta sia tak nieśta ducha tem, chtórzy pragnó nałuki. Mo sia rozumnieć, że to jest robota ciajżka. Rodzice wom musieliby dopomogać.

Razam z woma podzielom sia radośció, że drukuje sia ksiojżeczka dla dziewczoków i młodzioków psisano w gwarze warnijski. Winczara — rajek sia nazywa. Jek ło tam poziedołem mojamu znajomkozi, to łodpoziedoł mi zdziziony „Łoszadziało kani, nareście Wornjoki bzioró sia do roboty".

Tak je moje kochani, niech też kożdy łuczyni to, co mu sia należy, a bandzie i łu noju w Ostprejsach lepsi.

Wasz Jonek.

PIEŚŃ LUDOWA . . .

Z tamtej strony jezioreczka
Stoi nowy dwór,
Malowana Kolaseczka,
Podkowany koń.

U konika biała nóżka,
Złota podkowa.
Powiedzże mi Anieleczka,
Czy będziesz moja?

Nie będę ja waćpanowa,
Waćpan w karty grasz.
A ty moja Anieleczko
Brudne nóżki masz.

Oj pójdę ja do Dunaju,
Umyję nogi.
Wason przegrasz sto talarów,
Będziesz ubogi.

Sto talarów, sto talarów,
Nie tak to wiele,
A tyś główki nie czesała
Cztery niedziele.

Uczeszę włosy
Wason siadaj na konika
I jedź do inszej.

Postolin, w pow. sztumskim 1875 r.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Wykonano w Zakładach Graficznych Bolesława Szczuki, Wąbrzeźno-Pom.